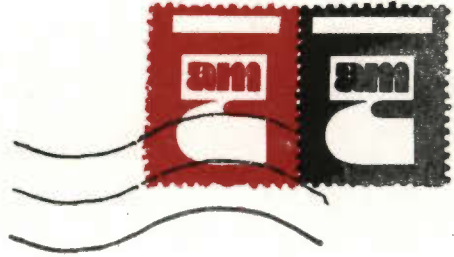


EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

EXPRESS



Stawomir Mroziak
EMIGRANCI

8579

Par avion 271

Sławomir MROŻEK

EMIGRANCI

Reżyseria: Bogdan MICHAŁIK
Scenografia: Ryszard MELLIWA
Asystent reżysera: Jerzy CHAŁUPKA

OSOBY:

AA — Michał KULA
XX — Janusz LEWIŃSKI

Inspicjent i sufler: Halina Wójcik

PAŃSTWOWY TEATR DRAMATYCZNY im. ADAMA MICKIEWICZA W CZĘSTOCHOWIE

Dyrektor — Jan Kempa

Dyrektor Artystyczny — Bogdan Michalik

Kierownik Literacki

Kazimierz A. Lewkowski

Zastępca Dyrektora — Irena Musialik

Koordynator Pracy Artystycznej — Eleonora Wyrzykowska

Kierownik Techniczny — Stanisław Kulczyk

Kierownicy pracowni:

krawieckiej — Stefania Witas

perukarsko - fryzjerskiej — Czesław Kociński

elektrotechnicznej — Piotr Kuzior

malarsko - modelatorskiej — Genowefa Stępień

stolarskiej — Wiesław Uchroński

ślusarskiej — Ignacy Chęciński

szewskiej — Franciszek Adrianowicz

elektroakustycznej — Edward Drynda

tapicerskiej — Józef Knopik

Studio Nagrań — Dariusz Mokwa

Kierownik Biura Obsługi Widzów — Maria Bakula

Kierownik Objazdu — Adam Sułkowski

Obsługa przedstawienia:

Charakteryzator — Janina Kocińska

Oświetleniowcy — Waldemar Kroliński
Piotr Kuzior

Akustyk — Edward Drynda

Rekwizytor — Wanda Samborska

Garderobiany — Zygmunt Lichosik

Montażysty sceny — Grzegorz Heliński (Brygadier sceny)

Franciszek Sławeta

Redakcja programu — Marta Rudzińska

Opracowanie graficzne — Iwona Pasternak

Emigrant to coś więcej niż tylko pojęcie z zakresu ekonomii czy polityki. To określenie ludzkiego losu w dramatyczny sposób rozpiętego między dwa kraje, dwa języki, dwa sposoby życia i myślenia. To suma intensywnych uczuć, emocji i dążeń. Intensywniejszych może niż u innych. To spętyczna zaciekleść i upór przydające sił nawet przy realizacji bardzo trudnych przedsięwzięć. Jakże inaczej mogłyby potoczyć się losy świata, gdyby nie zacierzenie grupy uczonych — uchodźców z krajów będących pod panowaniem Hitlera. Pierwsza bomba atomowa — zatem coś, co w złowieszczy sposób otworzyło drugą połowę naszego stulecia i stało się jednym z jego symboli — przez wielu historyków do dzisiaj nazywana jest nieco zgryźliwie „bombą emigrantów”.

Emigranci Mrożka losów świata nie zmieniają. Nie potrafią zmienić nawet własnego losu. Są skazani na bezruch. Ich pole manewru ogranicza się do rozmiarów klitki, w której przyszło im mieszkać. Tam żyją, tam działają. Poza nią ich nie ma. Nikt z zewnątrz nie jest w stanie dostrzec nie tylko ich aktywności, ale nawet i ich istnienia. Nikomu nie są potrzebni. Potrzebni — i to wręcz obsesyjnie — są jedynie sobie nawzajem. AA opuścił swój kraj, szukając prawdziwej wolności. Chce napisać studium o niewolnictwie. Mówi, że XX ze swoją duszą niewolnika to dla niego model i materiał do badań. W istocie rzecz jest bardziej skomplikowana. XX stanowi dla AA także nieustanne usprawiedliwienie jego decyzji: ucieczka z kraju nie obeszła nikogo, jego protest nikogo nie zainteresował — obecność XX pozwala mu wierzyć, że jednak miał rację. Nie potrzebuje go opisywać, już sam fakt istnienia XX upewnia go, że powód ucieczki był rzeczywisty. Paradoksalnie: uosobienie tego, przed czym uciekał, pozwala mu tę ucieczkę usankcjonować. Wektor określający dążenia XX jest dokładnie odwrotny. Skierowany jest nie OD, lecz właśnie DO kraju, wszystkie marzenia XX ogniskują się wokół myśli o powrocie do domu. XX za krajem najwzyczajniej i po ludzku tęskni, zaś AA jest dla niego po prostu kawałkiem ojczyzny przeniesionym tu, do nieznanego i wrogiego świata, kimś, z kim można choćby pokłócić się — ale w swoim ojczystym języku — jedynym w końcu, jaki zna.

Nigdy ze swojej klitki pod schodami nie wyjdą. Choć ludzą się, że będzie inaczej. AA wierzy, że skończy kiedyś pisanie swej książki. XX natomiast jest przekonany, że zgromadziwszy odpowiednio dużo pieniędzy, wróci do domu, do rodziny. I każde z nich, chociaż nie chce przyjąć tej prawdy do siebie, doskonale wie o swoim współtowarzyszu, że plany te to tylko mrzonki: książka nigdy nie wyjdzie poza fazę luźnych notatek, zaś pieniądze — choć duże — ciągle będą się wydawały za małe, wciąż będą kusiły możliwością ich pomnożenia.

Obaj muszą sobie nawzajem wystarczyć. Charakter ich wzajemnych stosunków jest szalenie złożony, nie da się w prosty sposób nazwać uczuć, które ich łączą. Jest tam wszystko: gniew, wstręt i nienawiść, ale także tkiwość i współczucie. Ich wzajemna relacja nie jest przy tym oparta na równych prawach. Stroną bardziej aktywną jest oczywiście AA. Znacznie przewyższa swego partnera pod względem intelektualnym. Bezustannie go atakuje, prowokuje do gwałtownych reakcji, jednak przy poważniejszych próbach oporu ze strony XX natychmiast wycofuje się na bezpieczne pozycje. I choć widzimy w tym niewątpliwie jakąś rozpaczliwą determinację, to jednak charakter tych poczynań każe nam z pewną rezerwą ocenić jego kwalifikacje moralne. Tym bardziej, że gdy w końcu obaj zdobywają się na przekreślenie swych dotychczasowych celów życiowych, gdy XX drze zbierane latami pieniądze, a AA reaguje na to podarciem notatek do swojej książki, symetria tych uczynków jest jedynie pozorna. W przypadku XX mamy do czynienia z rzeczywistą ofiarą, gest AA ma wszelkie cechy ostentacji. A przecież ostatecznie to właśnie AA wychodzi z tych zmagania bardziej pokonany: jego towarzysz od jutra zacznie na nowo gromadzić pieniądze, on jednak nie ma szans na dalsze kompletowanie idei. Zmęczony walką ze światem i z samym sobą XX zasypia — rozlega się jego głośnie, już jakby beztroskie chrapanie. AA może do niego dołączyć jedynie szlochem — tym razem najprawdziwszym.

Ten szloch jest w twórczości Mrożka niezwykle rzadki. Mrozek to przecież urodzony prześmiewca, nawet o rzeczach śmiertelnie poważnych opowiada unikając konwencji serio. Cudzośłów, ironia, żart — to ulubiony arsenał jego środków, niechętnie natomiast pozwala, by coś w jego utworach działało się „naprawdę”. Dosłowności — choć nieco innego rodzaju — jest w dramacie więcej. Z kranu cieknie prawdziwa woda, bohaterowie zaparzają, a następnie piją prawdziwą herbatę, XX posila się prawdziwą konserwą. Mylące są jednak wszelkie podejrzenia o realizm tego utworu. Cała ta fizyczność, te dziury w skarpetkach, cukier wsypywany do herbaty, nieogolona twarz AA to jedynie znaki pozwalające zobrazować i — co najważniejsze — zrozumieć rzeczywistą sytuację obydwu bohaterów. To fragmenty większej metafory, na którą składają się oni sami, a także ich otoczenie — ciasny pokój w piwnicy, bez okien, za to z rurami kanalizacyjnymi i wentylacyjnymi wzdłuż ścian. AA mówi o tym wprost: „Czasami mi się wydaje, że mieszkamy u nich w brzuchu. Jak mikroby. Spójrz tylko na te rury, czy one nie przypominają ci flaków?”. I dodaje: „Żyjemy tu jak dwie bakterie we wnętrzu jakiegoś organizmu. Dwa obce ciała”.

„Mieszkamy u NICH”. Obaj używają tego zaimka, doskonale rozumieją jego znaczenie, nie potrzebują innych określeń. ONI — to słowo określa zarówno uczucia, jakie miejscowi wywołują w przybyszach, jak i dzielący ich dystans. Kim są jednak „oni” analizowani nieco bardziej szczegółowo? Czy da się określić ich narodowość? Stwierdzenie, że są to obywatele jakiegoś wysoko rozwiniętego kraju zachodniego tylko częściowo odpowiada prawdzie. W istocie bowiem odnosi się wrażenie, że jest to państwo jakby bardziej ze świata idei niż rzeczywistości, nie jakiś konkretny kraj, lecz niejako kwintesencja cywilizacji Zachodu. Z kolei: kim, jakiej narodowości są przybysze? Czy są to po prostu nasi rodacy? Odpowiedź brzmi: oczywiście, że tak. Gdyby jednak takie pytanie zadał Jugosłowianin, Grek, Turek, Argentyńczyk, a nawet Francuz, Hiszpan, czy Włoch, odpowiedź byłaby pewnie taka sama. Tak, oczywiście, że jest to sztuka o nich — dowodzą tego jej udane inscenizacje poza Polską. Rzecz jasna system odwołań zawarty w tekście najsilniej kojarzy się z realiami polskimi, to w końcu nieuniknione zważywszy na osobę autora. Zawarta w tekście ocena kraju, z którego pochodzą przybysze, jest gorzka i krytyczna, jednak równie surowemu osądowi zostają poddani sami emigranci — dzięki temu sztuka uzyskuje walor większy, niż gdyby była tylko dramatem politycznym o jednoznacznej tezie. Wyrasta ze znanej nam, rodzimej tkanki, nabiera jednak cech uniwersalnych, stara się pokazać problem, a nie relacjonować poglądy czy wydarzenia. Uda jej się nie być partrykularną.

Od prapremiery „Emigrantów” upłynęło już kilkanaście lat. W przypadku dzieła sztuki okres to bardzo krótki, jak się jednak okazuje wystarczający do kompletnego unicestwienia i zapomnienia wielu utworów dramatycznych, które pojawiły się na scenach, po czym zniknęły pogrzebane na zawsze w teatralnych archiwach. „Emigranci” ten pierwszy, próbny okres przetrwali, zachowując nienajgorszą chyba formę. Czy jednak są najlepszym utworem Sławomira Mrożka? Chyba nie. Prymat w dalszym ciągu zdaje się należeć do „Tanga”, a więc utworu stosunkowo wczesnego. Znakomite jest także „Pieszko”, zatem tekst dosyć świeży, obecny na naszych scenach od kilku zaledwie lat. Pierwszy z tych dramatów — dziś już właściwie klasyczny — stał się syntezą sytuacji panującej we współczesnej sztuce, a także w nowoczesnym społeczeństwie poddanym powojennym przemianom obyczajowym. Z kolei „Pieszko” jest wielkim freskiem scenicznym pokazującym Polskę i Polaków w chwili dla naszego kraju przełomowej, przy tym utworem o silnym zacięciu historiozoficznym. Na tym tle „Emigranci” prezentują się skromniej, nie są dramatem zakrojonym aż na taką miarę. Tekst ten nie ma ambicji wielkiej syntezy, zajmuje się jedynie pewnym wycinkiem rzeczywistości. Czyni to jednak w sposób szlachetny i intelektualnie wysmakowany. Używa oszczędnych środków, do opowiedzenia swej historii wystarcza mu zaledwie dwójka aktorów. Ta prostota to zresztą niewątpliwym walor utworu. Dzięki niej zawarte w dramacie treści mają szansę bardziej bezpośredniego dotarcia do widza. To, a także to wszystko, co o „Emigrantach” zostało powiedziane wcześniej, pozwala więc chyba właśnie tę sztukę dołączyć — choć na nieco innych zasadach — do tych dwóch wymiennych przed chwilą. Wraz z nimi ma, jak się zdaje, największe spośród całej obfitej twórczości Mrożka, szansę na przetrwanie i na stałe miejsce w historii naszej literatury dramatycznej. Chyba, że zniknie: wzbogaci się, zmieni przekonania, stanie się lojalnym obywatelem — sam już nie wiem co jeszcze — ostatni emigrant na świecie. Ale na to, póki co, nie ma chyba specjalnie co liczyć.